

III. ROZMOWY W REDAKCJI

Z Profesorem Michałem Pietrzakiem rozmawia Henryk Olszewski

Michał Pietrzak, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, należy do grona badaczy, którzy położyli niezaprzeczalne, nie zawsze w środowisku w pełni dostrzeżone zasługi dla nauk historyczno-prawnych. W swej ponad pół wieku trwającej karierze naukowej poszerzył ich kontury, włączając do nich tematy, które przedtem albo nie były przedmiotem dociekań historyka prawa, albo lokowały się na obrzeżach dyscypliny. Jest jednym z pionierów badań nad ustrojem i prawem II Rzeczypospolitej. W jego tekstach o Polsce Odrodzonej od początku silnie eksponowany był wątek kontynuacji w dziejach narodu i państwa, a także w dziejach kultury politycznej i prawnej. Było to zrozumiałe, bo Autor swobodnie poruszał się również po historii dawnej Polski. Michał Pietrzak nigdy nie był czynnym politykiem i polityczne ambicje były Mu obce, ale głębokie poczucie polskości i autentyczne przeświadczenie o powikłanej bliskości nauki i polityki nie pozwalały Mu na obojętność w stosunku do społecznych i ustrojowych metamorfoz, jakie dokonywały się w Polsce na Jego oczach. Toteż w ostatnich dekadach przechodził coraz częściej do studiów nad Polską współczesną, najczęściej i najchętniej do analiz nad skomplikowanymi relacjami między państwem a Kościołem. Rychło stał się w tej materii jednym z pierwszych naukowych autorytetów. Jego kompetencji dowodził m.in. fakt, że powierzono Mu autorstwo rozdziału poświęconego Polsce Odrodzonej w akademickim podręczniku *Historii ustroju Polski*, który uzyskał wiele wydań i dobrą sławę w środowisku. Jego niestrudzona i wiedzona pryncypiami aktywność narażała Go na konflikty ze światem polityki. Przez lewicę PRL był atakowany, bo chciał państwa demokratycznego i praworządnego, prawica obozu posierpniowego miała Mu za złe, że broni rozdziału Kościoła od państwa i opowiada się za państwem laickim.

Michał Pietrzak urodził się w 1929 roku w Gąbinie w centrum Mazowsza; naukę w warszawskim gimnazjum rozpoczął w czasie wojny, zakończył w roku 1948. W latach 1948-1952 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Pozostał na uczelni, w Katedrze historii państwa i prawa polskiego, szybko pokonując kolejne szczeble wiodące na wierzchołek akademickiej piramidy. Doktoryzował się w 1961 roku na podstawie napisanej w seminarium profesora Juliusza Bardacha rozprawy pt. *Reglamentacja wolności prasy w Polsce w latach 1919-1939*, opublikowanej przez Wydawnictwo Książka i Wiedza w roku 1963. W 1968 roku uzyskał stopień naukowy docenta na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. *Rządy parlamentarne w Polsce w latach 1919-1926* (Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1969). W roku 1979 został profesorem nadzwyczajnym, w roku 1989 – profesorem zwyczajnym. Przez szereg kadencji pełnił funkcję kierownika Katedry, wiele razy był wybierany Dyrektorem Instytutu Historii Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Od lat sześćdziesiątych uczestniczył w pracach nad kształtowaniem profilu i wysokiego poziomu „Czasopisma Prawno-Historycznego” – jako członek Komitetu Redakcyjnego i jako płodny autor znakomych tekstów. Wykaz ważniejszych publikacji Profesora zawarto w zbiorze Jego studiów pt. *Demokratyczne, świeckie państwo prawne* (Wydawnictwo Liber, Warszawa 1999), wydanych przez przyjaciół,

kolegów i uczniów pod egidą Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego z okazji pięćdziesiątej rocznicy Jego aktywności na tej uczelni.

Henryk Olszewski: Szanowny Panie Profesorze, drogi Michale! Zaczniemy nasze spotkanie od wyliczenia elementów Pańskiego logo. Każdy kto w nauce i w szkolnictwie wyższym pracuje od ponad 50 lat, ma już swój znak tożsamości, jest rozpoznawalny, a jego dorobek definiowalny. Od ponad półwiecza jest Pan obecny w dyscyplinie, którą nazywamy – może niezbyt ściśle – historią prawa i wizerunek Pana – jako badacza, nauczyciela akademickiego, organizatora nauki, a także jako człowieka – od dawna wyróżnia się wyrazistością. Ocenia się Pana z rzadką zgodnością. Michał Pietrzak to badacz o szerokich zainteresowaniach i świetnym warsztacie, stawiający odważne pytania, świadomy społecznych wartości naukowego badania i odpowiedzialności uczonego za rezultat jego dociekań, erudyta nie chełpiący się swą wiedzą, piszący jasno i prosto, dlatego z dużą siłą przekonywania skłonny apróbować rozwiązania nacechowane kompromisem, ale wierny pryncypiom. Jego twórczość – wielowątkowa, powstająca w przed- i porewolucyjnym czasie – jest w gruncie rzeczy jednorodną bryłą tematyczną, bo stanowi wielką analizę i pochwałę rządów prawa. Michał Pietrzak to także dysponujący świetną reputacją nauczyciel, zdolny porwać każde audytorium, wolny od mentorskiego zadęcia pedagog i mistrz, który skupił wobec siebie wcale niemałą już grupę utalentowanej młodzieży naukowej. Liczba 25 wypromowanych doktorów mówi sama za siebie. Michał Pietrzak to wreszcie uczonego, który rzetelnym badaniem otworzył sobie możliwości reprezentowania środowiska twórców w świecie polityki, który sam trzymając się od polityki z dala, od dziesięcioleci wywiera na nią – swymi ekspertyzami, udziałem w gremiach doradczych organów państwowych, swymi ocenami projektów ustaw – bezpośredni i pośredni wpływ. *I last but not laest:* Michał Pietrzak to człowiek o rzadkich przymiotach osobistych: łagodny sceptyk, pogodny polemista, iskrzący humorem narrator, przyjazny ludziom doradca, prawy strażnik wysokich wartości etycznych, akceptowany powszechnie przez środowisko, a przy tym otoczony szacunkiem i sympatią. Chciałoby się zapytać: człowiek ze spiżu?

Michał Pietrzak: No, nie! To graniczy z hagiografią. Zupełnie mnie zamurowało. Z prawdziwym niepokojem czekam na pierwsze merytoryczne pytanie.

H.O.: Proszę opowiedzieć, jak się zaczęła Pańska przygoda z nauką, jakie czynniki ukształtowały zamiłowanie Pana do historii jako dyscypliny naukowej, do prawa i praworządności jako podstawy ładu w cywilizowanym, politycznie zorganizowanym społeczeństwie?

M.P.: Pochodzę z małego miasteczka Gąbin położonego koło Płocka, w którym żywy był kult Sławoja Składkowskiego, który też się tam urodził. Mój ojciec był obrońcą sądowym i działaczem samorządowym. Zaraz po wybuchu wojny został aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozów

koncentracyjnych: Mauthausen, Gusen, Dachau. W 1941 roku przyszła wiadomość o jego męczeńskiej śmierci. Rok wcześniej zmarła matka. Ponieważ ośmioro rodzeństwa znalazło się w tragicznej sytuacji materialnej, wcześniej poznałem smak pracy zarobkowej. Wkrótce zabrał mnie stryj do Generalnego Gubernatorstwa na wieś, skąd dojeżdżałem do Rybna, gdzie mogłem ukończyć ostatnie klasy szkoły podstawowej i uczęszczać na komplety gimnazjalne. Wraz z zakończeniem działań wojennych znalazłem się w Warszawie, gdzie w 1948 roku pomyślnie złożyłem maturę w Ogólnokształcącym Liceum im. Ks. Józefa Poniatowskiego. Z głębokim szacunkiem wspominam swych nauczycieli, którzy bez wyjątku byli doświadczonymi pedagogami, wykładającymi w szkole już w latach trzydziestych. Najwięcej zawdzięczam profesor historii, p. Cisakowej. Zachowałem w miłej pamięci wspaniałą atmosferę panującą w szkole, stare podręczniki, z których się uczyliśmy, stare regulaminy... Wszystko wydawało się niezmiennione od niepamiętnych czasów.

Ale powoli dawać zaczęło o sobie znać „nowe”: mój stryj, który przeżył wojnę, został w 1947 roku, przed wyborami do sejmu, pobity przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i po dwóch dniach zmarł. W 1957 roku prokuratura wszczęła śledztwo, ale nie była w stanie ustalić sprawców. Bardzo przeżyłem tę tragedię.

H.O.: Potem przyszły lata studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

M.P.: Kiedy zapisywałem się na Uniwersytet, nie kierowałem się jakimś poczuciem misji, nie chciałem zmieniać świata. Wybrałem studia prawnicze, bo Wydział cieszył się dobrą sławą, a szereg nazwisk pośród profesorów znałem jeszcze z klas przedmaturalnych. Nie planowałem kariery naukowej, zresztą zdałem sobie rychło sprawę z tego, że o asystenturę będzie niesłychanie trudno. Byłem jednak niezłym, pilnym studentem, a wykłady wielu profesorów bardzo mi się podobały. Nie od razu oczywiście pojąłem, że słucham najlepszych profesorów, jakich miała wtedy Polska. Na Wydziale wykładali wtedy znakomici uczeni: Karol Koranyi, Jerzy Jodłowski, Jan Wasilkowski, Maurycy Jaroszyński, Wacław Szubert, Bogusław Leśnodorski, Rafał Taubenschlag, Jakób Sawicki.

H.O.: Z Jakóbem Sawickim związał się Pan na dłużej.

M.P.: Owszem, Jakób Sawicki od początku wyróżniał mnie na swoim seminarium, bo stwierdził, że daję sobie radę z łaciną. Związałem się zatem z tym profesorem i jego uważam za swojego pierwszego mistrza. Jakób Sawicki miał nietuzinkowy życiorys i uprawiał badania, które mnie wówczas interesowały. Wychowywał się we Wiedniu, gdzie ukończył słynne gimnazjum „Academia Theresiana”, w którym tradycyjnie kształciła swe dzieci elita c.k. monarchii Habsburgów, jako syn prezesa Izby Administracyjnej Sądu Najwyższego, Jana Sawickiego w II Rzeczypospolitej. Działalność naukową rozpoczął na seminarium Władysława Abrahama na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, by w 1937 roku habilitować się na Uniwersytecie Stefana

Batorego w Wilnie na podstawie rozprawy pt. *Studia nad położeniem prawnym mniejszości religijnych w Państwie Polskim*. Zasłużył się jako działacz konspiracji w latach wojny, gdyż znając doskonale język niemiecki i jego austriacki dialekt, wydawał dywersyjną, antyniemiecką gazetkę pod nazwą „Soldatenzeitung”. Badacz stosunków państwo – Kościół i edytor statutów synodalnych „Concilia Poloniae” (10 tomów), nie cieszył się sympatią władz PRL, które utrudniały mu rozwój prac badawczych i nie pozwoliły osobiście odebrać przyznanego mu przez Wydział Teologii w Bonn dyplomu doktora *honoris causa*. Jakób Sawicki ukształtował kontury mych badawczych pasji. Podobnie ukształtował warsztat Jerzego Senkowskiego i Władysława Rostockiego.

H.O.: Ale doktorat Pana Profesora powstał na seminarium Profesora Juliusza Bardacha.

M.P.: Bo seminarium Juliusza Bardacha stało się z czasem centrum badań nad historią współczesną, czyli nad ustrojem i prawem II Rzeczypospolitej. Na seminarium tym spotkałem starych przyjaciół z otoczenia: byli tu m.in. Andrzej Ajnenkiel, Stanisław Russocki, Bogdan Sobol, Jan Jończyk, z czasem Andrzej Zakrzewski, autor znanej monografii o Wincentym Witosie. Powiedzmy sobie szczerze, że praca o reglamentacji wolności prasy w Polsce w latach 1919-1939 mogła powstać tylko w seminarium Juliusza Bardacha.

H.O.: Książka doczekała się pozytywnych recenzji, mimo że ciężar wykładu spoczywał nie tylko na odtwarzaniu represji stosowanych wobec prasy, ale i na komentowaniu zasady wolności, która była w szerokim zakresie gwarantowana zwłaszcza w pierwszych latach Polski Odrodzonej. Antoni Czubiński, który w tym samym roku wydał – po pięć lat trwających bojach z cenzurą – swój *Centrolew* – napisał na łamach CPH, że „monografia należy do ciekawszych prac poświęconych okresowi międzywojennemu”, jest „bogata w fakty i interpretacje”, poważnie wzbogacając naszą wiedzę „o tym skomplikowanym okresie historycznym”. Książka Pana z pewnością była z najwyższą uwagą studiowana na Mysiej. Czy w czasie publicznej obrony obeszło się bez „incydentów”?

M.P.: Praca została życzliwie przyjęta przez recenzentów i Radę Wydziału. W dyskusji Stefan Rozmaryn, który przeczytał w moim autoreferacie, że według konstytucji marcowej cenzura prewencyjna prasy była zabroniona jako sprzeczna z wolnością wypowiedzi, postawił mi pytanie, jak wyjaśnić, że przecież w Polsce Ludowej jest cenzura prewencyjna i istnieje wolność prasy? W sukurs przyszedł mi wtedy profesor Konstanty Grzybowski, recenzent mojej rozprawy, który przypomniał poglądy Karola Marksa na temat cenzury.

H.O.: Do problematyki wolności prasy, swobody wypowiedzi, praw obywateli i wolności sumienia będzie Pan wracał jeszcze nieraz, ale w drugiej połowie lat sześćdziesiątych głównym terytorium Pan badań stały się instytucje ustroju i praktyka polityczna Polski Odrodzonej, osobliwie zaś parlamentaryzm II Rzeczypospolitej. Monografia o rządach parlamentarnych w Polsce do przewrotu majowego, opublikowana w 1968 roku, była wydarzeniem naukowym.

M.P.: Istotnie – praca spotkała się z życzliwymi uwagami podnoszonymi zarówno w samym przewodzie (a recenzentami byli wybitni uczeni: profesorowie Juliusz Bardach, Konstanty Grzybowski i Bogusław Leśnodorski) jak i w opiniach sformułowanych na łamach periodyków naukowych i w prasie. Szczególnie wysoko ceniłem sobie uwagi sformułowane na łamach CPH przez luminarzy prawa konstytucyjnego i historyków prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego – Konstantego Grzybowskiego i Marka Sobolewskiego, którzy nie szczędzili pracy ocen krytycznych, ale i podkreślali nowatorski kształt niektórych jej tez oraz jej znaczenie dla postępu przyszłych badań w tej dziedzinie. Uwagi te były dla mnie impulsem do kontynuowania swych inwestycji badawczych nad ustrojem i praktyką konstytucyjną II Rzeczypospolitej.

H.O.: Proszę wymienić Czytelnikowi tytuły tych opracowań, które Pan Profesor uważa na tym polu za najważniejsze.

M.P.: Powstawały one spontanicznie, stanowiły odpowiedź na społeczne zamówienie i pisane były w różnej konwencji, z myślą o różnym odbiorcy. Tak więc i kolejność ich ukazywania się nosi na sobie znak czasu. Wymienić pragnę rozprawy o kształcie syntez: *Model ustroju politycznego w Konstytucji marcowej. Droga przez półwiecze. O Polsce lat 1918-1968* (Warszawa 1969), *The Birth of Parliamentary System in Poland after World War* (ogłoszony w 1970 r. w „Acta Poloniae Historica”), *Odpowiedzialność konstytucyjna w Polsce* (Warszawa 1991). Za teksty, które zachowały aktualność, uważam studia ogłoszone na łamach CPH: *Organizacja administracji terytorialnej w pierwszych latach Polski Ludowej* (1975), *Sąd Najwyższy w II Rzeczypospolitej* (1981), *Kontrola długów państwa w II Rzeczypospolitej* (1985).

H.O.: Dodałbym tu konieczny znakomity tekst o parlamencie II Rzeczypospolitej, przedstawiony w czasie konferencji naukowej, zorganizowanej dla uczczenia pięćsetlecia sejmu polskiego w Piotrkowie Trybunalskim w 1993 roku. Referat ten po raz pierwszy prezentował historię polskiego sejmowania jako wyraz kształtowania się w Polsce społeczeństwa obywatelskiego. Panie Profesorze, badania nad parlamentaryzmem coraz częściej przeplatają się w Pańskiej bibliografii z tekstami z zakresu prawa wyznaniowego. Jest Pan uznawany za twórcę nowoczesnego pojmowania tej dyscypliny.

M.P.: Twórcą był profesor mojego Wydziału, Henryk Świątkowski. Ja próbowałem jego dzieło kontynuować, zresztą na kanwie mych starych zainteresowań historią stosunków między państwem a Kościołem, nad tolerancją religijną i statusem Kościołów nierzymskokatolickich. Pisałem w końcu o roli prasy w obronie wolności religii w II Rzeczypospolitej (1973), o polskiej tolerancji w XV-XVII stuleciach (1976), o historii kształtowania się rozdziału Kościoła i państwa (1976), zanim ukazało się I wydanie mojego skryptu prawa wyznaniowego z 1978, potem wielokrotnie wznawianego i poszerzanego już jako akademicki podręcznik. Mocno uwypuklałem w nim problemy teoretyczne dyscypliny, przedstawiałem ich „prehistorię”, starałem się ukazywać je na możliwie szerokim tle porównawczym, uwzględniając doświadczenia wielu

europiejskich krajów. Chciałem, by studenci mieli możliwość poznania regulacji alternatywnych w stosunku do polskich, a dotyczących wolności sumienia i wyznania oraz stosunków między państwem i związkami wyznaniowymi.

H.O.: Teksty te stanowiły już zapowiedź zbliżających się fascynacji demokratycznym i świeckim państwem prawnym, które stanowią podstawowe pole dociekań Pana Profesora po dziś dzień. Myślę, że – choć ten zespół tematów interesował Pana już wcześniej – przeobrażenia ustrojowe lat osiemdziesiątych, w których Pan czynnie uczestniczył, stanowiły tu najpotężniejszy impuls badawczy.

M.P.: Pisałem już na ten temat i niektóre sprawy muszę powtórzyć. Oczywiście ma Pan rację, że przesłanką zainteresowania się oboma kręgami tematycznymi – demokratycznym państwem prawnym i demokratycznym państwem świeckim – były wewnętrzna presja i i potrzeba oddziaływania na rzeczywistość prawno-ustrojową Polski lat osiemdziesiątych. Przełomowymi stały się wydarzenia roku 1980.

Pamiętano o rezultatach moich badań nad prawem prasowym; stałem się potrzebny. Po umowach gdańskich i szczecińskich z lata 1980 roku palącą dla demokratycznych przemian ustrojowych sprawą stała się nowelizacja dekretu o Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 1946 roku i jego fundamentu, jakim była cenzura rewolucyjna. Wraz z kolegami z Wydziału przygotowałem w 1981 roku projekt ustawy o kontroli prasy, który ograniczał zakres uprawnień ingerencyjnych organów cenzury i poddawał ich decyzje kontroli Naczelnego Sądu Administracyjnego. Projekt poparty przez Radę Wydziału i przesłany Marszałkowi Sejmu sprawił, że zostałem zaproszony przez przewodniczącego Komisji Prac Ustawodawczych Sejmu, którym był n.b. profesor UW Sylwester Zawadzki, do udziału w pracach nad nowelizacją dekretu z 1946 roku. Ustawa o kontroli publikacji i widowisk, uchwalona po dłuższych debatach przez Sejm w lipcu 1981 roku, ograniczała kompetencje organów cenzury i umożliwiała wnoszenie skarg do NSA, co przyczyniło się do rozszerzenia zakresu wolności słowa, umacnianego przez odważne orzecznictwo NSA i wspierające je głosy prawników.

H.O.: Likwidacja cenzury rewolucyjnej nastąpiła po postanowieniach „Okrągłego Stołu” w 1989 roku.

M.P.: W styczniu 1990 roku uczestniczyłem – wraz z Janiną Zakrzewską i Leszkiem Kubickim – w zorganizowanym przez szefa Urzędu Rady Ministrów Jacka Ambroziaka spotkaniu, poświęconym poszukiwaniu prawnych formuł właściwych dla demokratycznego państwa. Podczas posiedzenia Komisji Sejmowej, w którym uczestniczyłem, przeważała opinia opowiadająca się za zniesieniem organów kontroli publikacji i widowisk i nowelizacją ustawy o prawie prasowym. Nastąpiło to w ustawie z 11 kwietnia 1990 roku o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy o prawie prasowym. Wprowadzono wówczas deklaracyjny system powstawania czasopism i dzienników, polegający na

składaniu wniosków o rejestrację we właściwym terytorialnie sądzie wojewódzkim, a przestępstwa popełnione za pomocą środków masowego przekazu zostały poddane orzecznictwu sądów powszechnych.

H.O.: Jak przedstawiała się – z Pańskiego punktu widzenia – sprawa utworzenia Trybunału Stanu?

M.P.: Nie wiem, czy można mnie uznać tu za postać z pierwszego szeregu, ale z pewnością byłem na tym polu aktywny. Sprawa odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów była zbyt ważna, by powierzyć ją samym politykom. Tym bardziej, że poszukiwanie instytucjonalnych rozwiązań, które by zapewniały reprezentacji politycznej społeczeństwa efektywną kontrolę nad osobami sprawującymi władzę wykonawczą, cieszyło się szerokim społecznym poparciem. Upatrywano ją w konkretyzacji i personalizacji odpowiedzialności za wydane decyzje. Projekt ustawy o powołaniu Trybunału Stanu opracował zespół pracowników naukowych Wydziału Prawa i Administracji UW, w skład którego, obok mnie, wchodził m.in. Arnold Gubiński, Leszek Garlicki, Teresa Gardocka, Ryszard Piotrowski. W marcu 1981 roku został on przekazany władzom państwowym i ugrupowaniom politycznym. Projekt nawiązywał do rozwiązań ustawy o Trybunale Stanu z roku 1923. Rozszerzał on odpowiedzialność konstytucyjną na kierowniczych działaczy PZPR, przewidywał także możliwość wystąpienia z wnioskiem przez 100 tysięcy obywateli oraz postulował wybór przewodniczącego Trybunału przez sędziów Sądy Najwyższego ze swego grona. We wrześniu 1981 roku poinformowałem o tym opinię publiczną w wywiadzie pt. *Sprawiedliwość jednaka dla wszystkich*, zamieszczonym w „Tygodniku Demokratycznym”. Nadzwyczajny zjazd PZPR, jaki odbył się w lipcu tego roku, odrzucił co prawda ten projekt jako grożący partii chorobą paraliżu, ale już kilka miesięcy później, w końcu grudnia 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, gen. Wojciech Jaruzelski zapowiedział wystąpienie do Sejmu z wnioskiem o powołanie Trybunału Stanu, a w swoim *exposé* wygłoszonym w Sejmie 25 stycznia 1982 roku uzasadniał go koniecznością wprowadzenia zgodności prawa z obywatelskim poczuciem prawnym oraz koniecznością osądzenia osób odpowiedzialnych za doprowadzenie do kryzysu państwa. Jak wiadomo, Sejm dnia 26 marca 1982 roku uchwalił nowelizację konstytucji i ustawę o Trybunale Stanu oraz powołał Komisję Odpowiedzialności Konstytucyjnej. W 1983 roku poddałem krytycznej ocenie rozwiązania tej ustawy w artykule *Odpowiedzialność konstytucyjna w Polsce* na łamach „Studiów Prawniczych”, stwierdzając, że efektywność funkcjonalna odpowiedzialności konstytucyjnej zależeć będzie od efektywności innych instytucji demokracji politycznej, a zwłaszcza od jawności życia politycznego, odpowiedzialności posłów przed wyborcami, wolności prasy i stowarzyszeń. Uchwalenie ustawy o Trybunale Stanu umożliwiło pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej b. premiera i trzech wicepremierów, ale do rozprawy nie doszło, ponieważ Sejm objął działalność oskarżonych amnestią.

Niemniej oskarżenia wysunięte przeciwko P. Jaroszewiczowi i T. Wrzaszczukowi oraz dodatkowa opinia Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej w sprawie niezbędności reform ustrojowych w kraju, przekazana Sejmowi, pozwoliły wydobyć na światło dzienne różnorodne wady i niedomagania istniejącego systemu. Uświadomiły one obozowi rządzącemu, zwłaszcza działaczom niższych szczebli partii politycznych, konieczność dokonania dalej idących reform ustrojowych, proponowanych przez działaczy „Solidarności”. Uniemożliwiły też coraz szczuplejszemu i cieszącemu się coraz mniejszym poparciem społecznym partyjnemu betonowi storpedowanie rozmów przy „Okragłym Stole”.

H.O.: Doświadczenia zebrane na podstawie doświadczeń okresu przedrewolucyjnego w kraju skłoniły Pana Profesora do przygotowania monografii na temat odpowiedzialności konstytucyjnej.

M.P.: Tak, to było wtenczas. Przygotowanie mej książki wymagało jednak powiązania studiów prowadzonych nad odpowiedzialnością konstytucyjną z poznawaniem zagadnień ustrojowych. Instytucja ta może bowiem funkcjonować jedynie w państwie o ustroju demokratycznym i praworządnym, takim, w którym prawo tworzone jest w sposób demokratyczny, a organy państwowe działają na podstawie, w granicach i w formie określonej przez prawo. Wymagało też szerokich studiów prawno-porównawczych. W 1988 roku monografia o odpowiedzialności konstytucyjnej w Polsce została ukończona i przekazana wydawnictwu; ukazała się w druku dopiero w trzy lata później.

H.O.: Stopniowo dojrzewała w twórczości i w działalności publicznej Pana idea nowoczesnego demokratycznego państwa prawnego.

M.P.: Wiosną 1988 roku ówczesny rektor Uniwersytetu Warszawskiego, profesor Grzegorz Białkowski, zwrócił się do mnie z propozycją wygłoszenia wykładu inauguracyjnego, pozostawiając mi swobodę wyboru tematu. Ponieważ właśnie złożyłem wtedy w redakcji „Przeglądu Humanistycznego” studium nt. *Demokratyczne państwo prawne*, któremu jednak długo przychodziło czekać na druk, uczyniłem go osnową mego wykładu. Wykład wzbudził znaczne zainteresowanie wypełnionej po brzegi Auli UW. W zakończeniu postawiłem pytanie, czy przedstawiony model demokratycznego państwa prawnego jest możliwy do zrealizowania w państwie socjalistycznym. Wyrziliłem wówczas pogląd, że istnieją zasadnicze ku temu przeszkody. Pierwszą była przyjmowana w PRL zasada jedności władzy państwowej i odrzucenie zasady podziału władzy, co sprzyja preferowaniu autokratycznych metod sprawowania rządów, uniemożliwia zagwarantowanie niezawisłości sądownictwa oraz podważa skuteczność ochrony praw i wolności obywatelskich. Drugą było to, iż suwerenność ludu realizowana w praktyce przez jedną partię, której przyznaje się kierowniczą rolę, narusza zasadę równości praw politycznych wszystkich obywateli, zwłaszcza równego ich udziału w tworzeniu prawa. Trzecią stanowił brak w konstytucji istotnych gwarancji niezawisłości sędziów oraz formalnych gwarancji wielu praw i swobód obywatelskich,

zwłaszcza wolności koalicji oraz wolności słowa i prasy. Podkreślałem, że co prawda akceptowane są te rozwiązania demokratycznego państwa prawnego, których zadaniem jest wykonywanie kontroli przestrzegania prawa przez organa państwowe, takie jak sądownictwo administracyjne i konstytucyjne, odpowiedzialność ministrów, instytucja Rzecznika Praw Obywatelskich, nie mogą one wszelako uzyskać pełnego wymiaru przedmiotowego i efektywności funkcjonalnej ze względu na kruchość filarów nośnych konstrukcji demokratycznego państwa prawnego. Kończąc wykład, wyraziłem nadzieję, że dalszy kierunek reform uwzględni ten deficyt.

H.O.: Uchwalona w grudniu 1989 roku nowelizacja obowiązującej konstytucji przez nowo wybrany kontraktowy sejm i senat uznała w art. 1, że Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym. Było to zwycięstwo Pańskiej koncepcji?

M.P.: Według posiadanych informacji, Komisji Sejmowej pracującej nad znalezieniem nowej formuły określającej ustrój państwa, przyjętą zasadę zaproponował zasiadający w niej ekspert, profesor mojego Wydziału, Mirosław Wyrzykowski, który znał moje opracowania na ten temat. Ważne, że zasada ta została na tym etapie zaakceptowana przez wszystkie ugrupowania polityczne.

H.O.: Brał Pan też bezpośredni udział w pracach nad nową konstytucją.

M.P.: Zaczęło się to dla mnie dość niespodziewanie. W 1992 roku spotkawszy na Wydziale Prawa i Administracji UW profesora Lecha Falandysza, podsekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta, zagadnąłem go, czy prezydent Lech Wałęsa ma zamiar wystąpić z projektem konstytucji. Odpowiedział, że jeśli znajdzie się odpowiednie grono osób i przygotuje taki projekt, to Prezydent na pewno taką inicjatywę podejmie. Porozumiałem się wówczas z Andrzejem Ajnenkiele, Andrzejem Rzeplińskim i Władysławem Kuleszą i w bliskiej współpracy z L. Falandyszem rozpoczęliśmy pracę nad projektem. Ponieważ projekt prezydencki Karty Praw był już przygotowany, działalność zespołu ograniczała się do opracowania ustroju politycznego. Jedyne zalecenie, jakie otrzymaliśmy od L. Falandysza, dotyczyło utrzymania dotychczasowej pozycji ustrojowej Prezydenta, określonej przez ustawę konstytucyjną z 17 października 1992 roku o wzajemnych stosunkach między władzą ustawodawczą i wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej oraz samorządu terytorialnego. W krótkim czasie projekt był gotowy. Uzyskał on akceptację Prezydenta Wałęsy i w dniu 30 kwietnia 1993 roku został złożony w sekretariacie Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Przyjmował on podstawowe założenia ustroju demokratycznego, takie jak zasada suwerenności narodu, podziału i rzeczywistej równowagi władz, demokratycznego państwa prawnego, udział samorządów w sprawowaniu władzy publicznej oraz określał system i hierarchię źródeł prawa. Uznawał Rzeczpospolitą za wspólne dobro wszystkich obywateli, a filary ustroju widział w wolności pracy i własności. Jego wyróżniającą cechą było konsekwentne przeprowadzenie rzeczywistej równowagi między władzą ustawodawczą i wykonawczą. Władztwo

gospodarze państwa projekt ograniczał do określenia statusu prawnego Skarbu Państwa, Narodowego Banku Polskiego, Prokuraturii oraz do wykonywania nadzoru nad funkcjonowaniem instytucji bankowych i ubezpieczeniowych. Wprowadzał też wymóg formy ustawowej dla nakładania podatków, łącznie z ulgami i zwolnieniami. W zakresie rozwiązań prawnych dotyczących sądów i trybunałów projekt nie odbiegał od regulacji powszechnie akceptowanych we współczesnych państwach demokratycznych.

Przygotowanie projektu konstytucji zobowiązywało nas do popierania i obrony proponowanych w nim rozwiązań instytucjonalnych na forum Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Tymczasem od samego początku ujawniła się wśród członków Zgromadzenia tendencja do preferowania rozwiązań, których celem było zapewnienie Sejmowi, a bezpośrednio posłom, dominującej pozycji ustrojowej w państwie. Wszelkie propozycje zmiany tego nastawienia przez wzmocnienie pozycji ustrojowej Prezydenta natrafiały na skoncentrowany opór większości. Jaskrawym przykładem tego stanowiska była niezrozumiała próba usytuowania Prezydenta poza organami władzy wykonawczej. Po sali krążyło widmo ponownej prezydentury Wałęsy, wyciskając swoje piętno na rozwiązaniach przyjmowanych przez większość członków Komisji Konstytucyjnej. Nie było nam dane bronić przygotowanego projektu do końca prac legislacyjnych. W połowie 1995 roku Prezydent L. Wałęsa oświadczył publicznie, że projekt, który firmował, przestał mu się podobać. Nie pozostało nam nic innego jak złożyć rezygnację z funkcji reprezentantów Prezydenta w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Dalsze prace nad konstytucją mogłem obserwować już jako osoba postronna.

H.O.: Zebrał Pan jednak spory zapas doświadczenia, co dawało asumpt do głębszej refleksji teoretycznej.

M.P.: Ma Pan rację. Pozycja osoby postronnej, niezaangażowanej w polityczne rozgrywki, stworzyła korzystniejszą sytuację dla interpretacji i oceny przyjętych ostatecznie rozwiązań konstytucyjnych. Próbowiałem o tym pisać: poddałem porównawczej analizie pozycję ustrojową Prezydenta w konstytucjach polskich ubiegłego stulecia, rozważałem konstytucyjną zasadę proporcjonalności wyborów sejmowych, badałem reprezentatywność Senatu w świetle zasady równości praw politycznych wyborców, pochylałem się nad regulacjami prawnymi dotyczącymi instytucji demokracji bezpośredniej, jakimi są inicjatywa ludowa i referendum. W tej ostatniej kwestii doszedłem do konkluzji, że naród jako podmiot władzy w państwie został ubezwłasnowolniony przez swoich reprezentantów.

H.O.: Przede wszystkim jednak zajął się Pan prawem wyznaniowym i świeckością państwa prawnego. Był Pan tu od dawna niekwestionowanym autorytetem. Wydarzenia sierpniowe 1980 roku wyzwoliły na tym polu wiele energii społecznej i spore namiętności.

M.P.: Tak było. Sprawa uregulowania stosunków między państwem a Kościołem nabierała znaczenia w miarę rozwoju wydarzeń prowadzących do

wielkiego przełomu w życiu kraju. Stała się wyznacznikiem stanu przemian, miarą zaawansowania rewolucji. Jako autor szeregu prac teoretycznych z zakresu prawa i stosunków wyznaniowych mogłem w nich uczestniczyć niejako na pierwszej linii frontu. Opowiem o nich, powtarzając to, co w nieco szerszej wersji przedstawiałem już wcześniej we wstępie do zbioru *Demokratyczne, świeckie państwo prawne*.

Wydarzenia sierpniowe spowodowały reaktywowanie działalności Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Przedstawiciele Episkopatu w Komisji wystąpili już jesienią tegoż roku z propozycją przygotowania aktów ustawodawczych, które by regulowały sytuację prawną i majątkową Kościoła katolickiego. Została ona przyjęta przez przedstawicieli Rządu. Efektem stało się powołanie 10 stycznia 1981 roku Podkomisji do spraw legislacyjnych. W jej skład weszli jako przedstawiciele Rządu: profesor Adam Łopatka, jako przewodniczący ze strony państwowej, od maja 1981 roku profesor Jerzy Jodłowski, który po nominacji A. Łopatki na stanowisko szefa Urzędu do spraw Wyznań objął jego funkcję, oraz Aleksander Merker, Bogusław Skręta, od 1982 roku profesor Kazimierz Kąkol i ja, zaś jako przedstawiciele Episkopatu: bp. Józef Glemp jako przewodniczący strony kościelnej, którego po mianowaniu Prymasem Polski zastąpił bp Zygmunt Kamiński, oraz ks. Alojzy Orszulik, ks. profesor Marian Żurowski, profesor Andrzej Stelmachowski i ks. Jan Chmiel. Zadanie Podkomisji, które początkowo było ograniczone do regulacji statusu kościelnych osób prawnych, ulegało stopniowo rozszerzeniu na całość sytuacji prawnej Kościoła katolickiego, z wyłączeniem spraw zastrzeżonych do wyłącznej kompetencji Stolicy Apostolskiej. Warto podkreślić, że Podkomisja nie przerywała pracy po wprowadzeniu stanu wojennego. W dniu 14 grudnia 1983 roku podczas 39 posiedzenia Podkomisji został parafowany projekt ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego, uzupełniony projektem Deklaracji Rady Państwa i Konferencji Episkopatu Polskiego o wzajemnych stosunkach, a także projekty statusu Duszpasterstwa Wojskowego oraz rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów o wykazach kościelnych osób prawnych.

Przed zakończeniem prac nad projektem ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego, jesienią 1983 roku, profesor K. Kąkol wystąpił z oświadczeniem, złożonym do protokołu posiedzeń Podkomisji, w którym poddał ostrej krytyce przyjęte w nim rozwiązania. Zarzucił on projektowi nadmierne uprzywilejowanie Kościoła, wyrażające się w niezależności jego instytucji od władz państwowych oraz pozbawienie tych ostatnich środków kontroli nad ich działalnością. Opowiedział się także za utrzymaniem szeregu instytucji właściwych dla systemu zwierzchnictwa państwowego nad związkami wyznaniowymi. Celem tych zastrzeżeń, inspirowanych przez określone grupy w kierownictwie PZPR, było powstrzymanie dalszego procesu legislacyjnego nad projektem ustawy. Ponieważ nie podzielałem ani przesłanek jego wystąpienia, ani treści samych zarzutów, przygotowałem odpowiedź na to

oświadczenie, przekazując je również do protokołu posiedzeń Podkomisji. Solidaryzował się ze mną profesor J. Jodłowski. Obydwa oświadczenia zostały – jak powinniśmy pamiętać – opublikowane w CPH.

Moja polemika z oświadczeniem profesora K. Kąkola stała się jednym z argumentów strony rządowej przeciwko uchwaleniu przygotowanego projektu ustawy. Potwierdził to na posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polskiego z 26 marca 1984 roku ks. A. Orszulik. Zwolennicy storpedowania okazali się jednak zbyt słabi, albowiem w 1987 roku rząd wystąpił z inicjatywą wznowienia rozmów. Doprowadziły one – choć już bez mojego udziału – do pomyślnego finału bez większych już przeszkód.

H.O.: Wziął Pan Profesor wszakże osobisty udział w rozpoczętych wkrótce negocjacjach o statusie nierzymskokatolickich Kościołów i związków wyznaniowych.

M.P.: Tak. Wznowienie prac legislacyjnych nad projektem ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego postawiło na porządku dziennym sprawę regulacji prawnej nierzymskokatolickich Kościołów i związków wyznaniowych. Rozmowy podejmowane przez przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w tej sprawie z przedstawicielami rządu doprowadziły do powołania zespołu składającego się z przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej i Rządu. Weszli do niego ze strony rządu: Grzegorz Rydlewski jako przewodniczący, Adam Piekarski, Bogusław Skręta, Józef Śliwiński, Joanna Dubaniewicz i – jako eksperci – profesorowie Michał Staszewski, Janusz Osuchowski i Stanisław Markiewicz, zaś ze strony Polskiej Rady Ekumenicznej: bp profesor Wiktor Wysoczański jako przewodniczący, superintendent Adam Kleszczyński z Kościoła Metodystycznego, ks. Antoni Semeniuk z Kościoła Prawosławnego jako członkowie i ja jako ekspert. Bp. Jan Narzyński z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w pracach zespołu nie uczestniczył. Zespół wspomagał ks. profesor Zachariasz Łyko z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. W czasie 18 posiedzeń – pokonawszy wiele kontrowersji – przygotowaliśmy projekt ustawy, który dnia 5 kwietnia 1989 roku został parafowany przez Radę Ekumeniczną i Rząd. Tekst projektu zawierał wiele nowatorskich na gruncie polskim konstrukcji. Uznawał on m.in., że podmiotem wolności sumienia i wyznania jest człowiek – jednostka ludzka, a nie jedynie obywatel, jak to ujmowała konstytucja. Sformułowano zgodnie obszerny katalog uprawnień, wynikających z wolności sumienia i wyznania oraz ze swobody wypełniania funkcji religijnych przez Kościoły i związki wyznaniowe. Przyjęto zasadę regulacji sytuacji prawnej legalnie istniejących Kościołów i związków wyznaniowych w drodze odrębnych ustaw. Zagwarantowano wszystkim Kościołom i związkom wyznaniowym równouprawnienie bez względu na formę regulacji ich sytuacji prawnej. Uznano neutralność religijno-światopoglądową państwa oraz niezależność organizacyjną i funkcjonalną Kościołów i związków wyznaniowych. Wprowadzono liberalne przepisy normujące powstawanie nowych Kościołów

i związków wyznaniowych, co spowodowało ich trzykrotny wzrost w okresie 8 lat. Ustawę tę oceniam jako przełomową w całym polskim ustawodawstwie wyznaniowym XX stulecia.

H.O.: Ta pionierska na gruncie polskim ustawa została uchwalona jeszcze przez sejm socjalistycznego państwa.

M.P.: Otóż to! Uchwalone 17 maja 1989 roku trzy ustawy wyznaniowe – o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego, o gwarancjach wolności sumienia i wyznania i o ubezpieczeniu społecznym duchownych – stworzyły nowy, normatywny model stosunków między państwem i związkami wyznaniowymi. Model ten miał obowiązywać w państwie socjalistycznym, ale w efekcie wydarzeń politycznych, będących następstwem porozumień zawartych przy „Okraśląm Stole”, zaczął być praktycznie realizowany w nowym demokratycznym systemie ustrojowym. Jego podstawą stała się znowelizowana w grudniu 1989 roku konstytucja z 1952 roku, a przede wszystkim przyjęta przez Sejm i Senat zasada demokratycznego państwa prawnego. Z zasady tej wynikały określone konsekwencje zarówno co do sposobu tworzenia prawa, jak i interpretacji obowiązujących nadal przepisów prawnych. Od początku przemian ustrojowych uprawnione organy dokonywały nowelizacji licznych przepisów socjalistycznego prawa. Uznawały tym samym za obowiązujące nadal prawo PRL bez dokonywania jego generalnej weryfikacji, w oparciu o określone jednoznacznie kryteria. W konsekwencji takiego stanowiska wszystkie organy państwowe, teraz już Rzeczypospolitej Polskiej, obowiązane były do działania na podstawie, w granicach i w formie określonej przez obowiązujące przepisy prawne, także prawa wyznaniowego tworzonego w okresie PRL.

H.O.: Jakie były przyczyny i jakie skutki tej anomalii w świecie prawa w okresie rewolucyjnego przeobrażania się systemu?

M.P.: Pisałem już przed laty, że świadomość funkcjonowania demokratycznego państwa prawnego wśród decydentów politycznych była nikła, a nawet gdy ją dostrzegano, nie uznawano jej za przeszkodę w realizowaniu doraźnych celów politycznych. Pragnę powtórzyć, że zmiany normatywnego modelu państwa świeckiego, stworzonego przez ustawy wyznaniowe z 17 maja 1989 roku, dokonywano w latach 1990-1993 nie w drodze zmian konstytucji i ustaw, ale przez rozporządzenia, instrukcje, a także decyzje organów administracyjnych. Wyrażały je m.in. instrukcje Ministra Edukacji Narodowej z sierpnia 1990 roku wprowadzające naukę religii do szkół oraz rozporządzenie z 14 kwietnia 1992 roku w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach publicznych. Zarówno instrukcje z 1990, jak i rozporządzenie z 1992 roku stały się, na skutek wniosku Rzecznika Praw Obywatelskich, przedmiotem orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. Uznał on je za zgodne z obowiązującą konstytucją i ustawodawstwem wyznaniowym. Obydwa orzeczenia Trybunału, a zwłaszcza ich stosunek do obowiązującego, normatywnego modelu stosunków między państwem a związkami wyznaniowymi, stały się przedmiotem dwóch moich glos, opublikowanych w „Pań-

stwie i Prawie” w 1991 i 1993 roku, w których uzasadniałem odmienny pogląd od tego, który podzielała większość sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Uznałem też, że Trybunał przekroczył swe uprawnienia, tworząc – wbrew obowiązującej konstytucji i ustawom – nowy model państwa świeckiego.

H.O.: Naturalną konsekwencją tej aktywności było zainteresowanie Pana Profesora zasadą rozdziału Kościoła i państwa oraz pracami nad przygotowaniem i treścią konkordatu.

M.P.: Najpierw podsumowałem swe doświadczenia i przemyślenia we wspomnianym już w naszej rozmowie opracowaniu pt. *Rozdział Kościoła i państwa. Modele i spór o ujęcie normatywne w konstytucji*. Potem opublikowałem dwa studia monograficzne: *Stosunki państwo-Kościół w konstytucji z 2 kwietnia 1997 r.* (1997) oraz *Wolność sumienia i wyznania w RP. Regulacje prawne i praktyka* (1998). Zająłem się referendum konstytucyjnym (1997), a wspólnie z moim uczniem, profesorem Wiktorem Wysoczańkim, aktualnie rektorem Ch.A.T.-u, opublikowałem opracowanie zawierające prawo nierzymskokatolickich Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce (1997). Wszystkie te teksty pozostawały już w ścisłym związku z tą infrastrukturą, której fundament tworzyła nowa konstytucja z 2 kwietnia 1997 roku.

H.O.: W końcu skierował Pan swe spojrzenie na konkordat.

M.P.: Już w lutym 1992 roku przygotowałem dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych opinię o projekcie konkordatu, złożonym rządowi przez Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie. Wyraziłem w niej postulat, aby rząd starał się pozyskać dla jego zawarcia i ratyfikacji poparcie kwalifikowanej większości ugrupowań politycznych w Sejmie. Obawiałem się bowiem, że jego podpisanie – bez przygotowania opinii publicznej, przez rząd popierany przez zwykłą większość, wobec płynnych podziałów politycznych społeczeństwa, może powodować trudności przy jego ratyfikacji. Stało się jeszcze gorzej, ponieważ konkordat został podpisany przez rząd w momencie utraty zaufania większości w Sejmie. Po podpisaniu konkordatu 28 lipca 1993 roku poddałem krytycznej ocenie jego przepisy w artykule *Nowy konkordat polski*, zamieszczonym w „Państwie i Prawie” z 1994 roku. W latach następnych uczestniczyłem jako ekspert Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej, powołanej do rozpatrzenia projektu ustawy o ratyfikacji konkordatu i przygotowałem dla niej kilka opinii, których większość została opublikowana w wydawnictwie *Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996* (1996), przygotowanym przez Czesława Janika. Tam też opublikowałem tekst pt. *Uwagi nad konkordatem*, w którym zawarłem swoje refleksje nad kłopotami związanymi z jego ratyfikacją. Problemy polskiego konkordatu uzupełnił artykuł poświęcony konkordatowi włoskiemu z 14 lutego 1984 roku, zamieszczony w „Studiach Prawniczych” (1986).

H.O.: Panie Profesorze, proszę na zakończenie naszego spotkania opowiedzieć o tym, nad czym Pan teraz pracuje i spróbować zdefiniować swe plany badawcze na przyszłość.

M.P.: Zaawansowane jest opracowanie na temat polskiej lustracji, uwzględniające także orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego. Za swój podstawowy obowiązek naukowy uznaję uzupełnienie opracowanego wspólnie z Juliuszem Bardachem i Bogusławem Leśnodorskim podręcznika o rozdział poświęcony historii ustroju i prawa PRL.

H.O.: Życzę spełnienia tych zamierzeń i dziękuję za rozmowę.

